

# GŁOSZ WIODNI

## „PANNA WODNA”

**N**ASZ Teatr Muzyczny konsekwentnie dąży po obranej ostatnio śmiałej drodze — od tradycyjnych operetek do współczesnych komedii muzycznych. Po udanym, choć „ubocznym produkcie” dzieła „Rozkosznej Dzielczyni”, zaprezentowana została operetka Jerzego Ławiny - Świętochowskiego „PANNA WODNA” z bardzo uaktualnionym librettem Walerego Jastrzębca - Rudnickiego i Józefa Słotwińskiego.

Treścią operetki są wesole perypetie polsko-amerykańskie, których tłem jest polski statek pasażerski „Panna Wodna”, kursujący — jak to w operetce bywa — między Honolulu a Gdynią. W dodatku płynię cały czas przez Atlantyk, a na Bałtyku ściga go... tajfun. W tych warunkach scenograf Józef Matuszewski jest całkowicie usprawiedliwiony, gdy załogę statku ubiera w fantastyczne uniformy, które są skazywane mundurów Marynarki Wojennej, Marynarki Handlowej i „Lotu”.

Operetka Ławiny - Świętochowskiego stoi właściwie

na pograniczu komedii muzycznej. Chwilami odnosi się wrażenie, że piosenki zo stały „przyfastrygowane” do treści dialogów, które — mimo najlepszych chęci — trudno byłoby nazwać recytatywami. Perypetie miłosne czterech par i start całej awantury z Honolulu, a następnie akcja na statku — natrętnie przypominają echa „Kwiatu Hawaii” Abrahama. Najbardziej popularna aria z tej operetki, to po prostu znana piosenka „Morze, szumiące, kołyszące szumem fal” („szumiące - szumem” — niestety, takie mamy libretta i takie teksty pieśni i piosenek w licznych naszych operach i operetkach).

Wydaje się, że muzyka i fabuła tej operetki nie gwarantowała wygranej. Trze-

ba tu było na pewno dobrej ręki reżyserskiej i wiele pomysłów inscenizacyjnych. To właśnie uratowało całość, nadając rozmyślanej akcji tempo i werwę oraz kształtując papierowe postacie i ich banalne konflikty. Gratulacje składam więc przede wszystkim na ręce Danuty Dostalik - Baduszkowej — inscenizatora i reżysera.

Mimo staranności opracowania muzycznego Mieczysława Nowakowskiego, dają się jednak odczuć pewne wątpliwości przy użyciu bardziej „szlagierowej”. Nowakowski nie jest wtedy całkowiec pewny czy potraktować taki fragment symfonicznie, czy pójść na opracowanie, nazywane potocznie — jazzowym.

Wiele walorów do spektaklu wnosił talent aktorów. Cieszył się blaskotliwy rozwój Stanisława Kowalczyk, świetny jak zwykle jest K. Kasiewicz, ciekawie są aktorsko i wokalnie obaj

oficerowie „Panny Wodnej” — Z. Waloch i J. Nowicki. Bardzo dobra trójka marynarzy Janek, Franek i Danek. Każdy z nich stworzył odrębną postać, ale w sumie dają jedynolity obraz „hultajskiej trójki”. Duże więc brawa dla J. Muszyńskiego, M. Rożka i J. Korzeniowskiego. W tym klimacie sekundował im bosman (M. Ellwardt), ale kiedy zaczął śpiewać — przestawał nagle być bosmanem. Szkoda. Rola Bobulliskiej bardzo interesna, bowiem otwiera szeroko drogę do szczytów... a B. Krasiejkę niestety korzystała czasami z tej drogi. Pani K. Jank-Wawrzyniak (żona mr. Old-Towna) i I. Rankiewicz (Mary) interesujące wokalnie, ale aktorsko nie wydołyły osobowości prezentowanych postaci. Nie był również na pewno „ludem morskim” — kapitan statku — L. Kłonica (nie wiem czyja w tym wina, bo to dobry aktor). H. Czyżowa, jako Bobby - Hobby doskonała w groteskowej roli, w pierwszym akcie wypada z klimatu akcji. Podobnie dzieje się z Bobem (Z. Leblec).

Dobrze wypadł i głosowo i aktorsko i reżysersko chór. Balet również poprawił swoją kondycję. Dostrzegłem w nim kilka nowych twarzy. Choreografia — Józefa Matuszewskiego słusznie poprowadzona w kierunku rewii.

S. Sierecki.